

SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, życie codzienne, handel, Manufaktura Lubelska, Scheibler

Interesy ojca

W międzyczasie warunki finansowe u nas się stały lepsze, bo mój ojciec z tego małego sklepu stał się wspólnikiem manufaktury, hurtowni i w przeciągu bardzo krótkich lat został zaproszony do Niemiec, żeby pomówić o interesie. W Niemczech była firma, co robiła te na poduszki, co się wkłada pióra na poduszki, *ticking*, i na tym się kładzie dopiero to *pillow case*. Poszewka, oni robili cudowną poszewkę. Naturalnie puch był czysty, ale biedni nie mogli sobie pozwolić na puch, to używali pióra i pióra miały te końce ostre – ta poszewka była taka gęsta, że te końce ostre nie wychodziły. I to jedyna firma, co to robiła, to była – jeszcze pamiętam imię, Scheibler, w Niemczech. I dlaczego oni nas wybrali ja nie wiem, ja się nigdy nie pytałam, byłam za mała, żeby się pytać. I mój ojciec dostał to przedstawicielstwo na Polskę. Z tym przedstawicielstwem przyszła maszyna, tak że myśmy byli jedni z pierwszych, jak nie pierwsi Żydzi i bardzo mało Polaków, co mieli maszynę z szoferem. Scheibler chciał, bo to była jego duma, żeby każdy kto pracował dla nich, miał maszynę. Tak że raptownie my się staliśmy bardzo ważną rodziną w Lublinie.

W 1935 roku dostaliśmy list i zawiadomienie z Niemiec, że zabierają nam przedstawicielstwo Scheiblera, bo jesteśmy Żydami. Nie ma przedstawicielstwa, a my mieliśmy bardzo duży interes. W międzyczasie nasz interes wyrósł tak, że to była jedna z największych bławatnych hurtowni w Polsce. Sprzedawaliśmy do innych sklepów w całej Polsce i najwięcej utrzymywaliśmy te małe sklepy w tych maleńkich miasteczkach, że jak ten pan, ten biedny Żyd, jak on sprzedał w tygodniu i on w niedzielę kiedy przyjeżdżał po materiał, przynosił pieniądze, co zarobił, co był winny za przeszłe dwa tygodnie powiedzmy, przyszedł i płacze: „Nie mam pieniędzy. Sprzedałem, ale moje dziecko było chore. Potrzebowałem lekarza. To nie mam pieniędzy”, to mój ojciec nie oddawał mu od razu tak szybko, najpierw mu kazał... „Dlaczego? Ja ci nie mogę dać. Jesteś mi tyle winien. Dostałeś tylko połowę”. Mówi: „Jak mi dasz połowę tego, co dostaję, to ja nie mam co sprzedać, to ci nie mam co

dać pieniądze”. Ale po godzinie czy coś, dał mu jego paczkę i ten całował mu rękę, pojechał do domu, sprzedał, na drugi dzień, na drugi tydzień znowuż przychodził, że on mu zarobił na tyle, żeby miał co jeść przez ten tydzień. Ale dla interesu to było cudowne, bo to stale było *in and out*, ten materiał przychodził i wychodził, nic nie stało długo. On mógł wszystko sprzedać. Sprzedawał do dużych sklepów z Polski. Już wtedy on pierwszy, co miał ludzi, co rozjeżdżali po całej Polsce, do innych miast z *samples*, z małymi kawałkami, żeby pokazać, zadzwonił, powiedział: „Ja sprzedałem to i to. Ja przyjadę i przyjeżdżam z powrotem – mieli wszystko gotowe – ja pojadę” Ten z powrotem. Nic nie mieli własnego samochodu, samochodami. Brał paczkę, zapakował paczkę czy walizkę i prowadził. I ten pan tak zarobił na życie, że on był tym pomiędzy i mój ojciec mógł sprzedawać więcej, tak że interes był niebywale... zazdrością całego Lublina, całego żydowskiego Lublina i nieżydowskiego Lublina, bo bardzo dobrze robił.

Moja mama zaczęła kupować, co mogła oszczędzić, ale taki interes potrzebuje dużo gotówki, bo to *in and out*, on nie miał że ktoś kupił i później ktoś przychodził z gotówką, to wszystko było nie za gotówkę, na rachunek. Gdzie sprzedawał, nawet do innych miast, to było za rachunek, powiedzmy oni dostali ten materiał w poniedziałek, to oni mówili do tego pana: „Przyjdź na przyszły poniedziałek, to ci dam pieniądze. Ale przywieź mi taki i taki materiał”. To wtedy było, oni zawsze płacili ten tydzień czy dwa tygodnie później, czasami nie wszystko, tak że interes potrzebował [gotówki]. Ale myśmy musieli płacić gotówką, bo myśmy kupowali z firm, dużo z Łodzi, dużo z Katowic, tam gdzie robili te materiały, a myśmy musieli płacić gotówką, tak że musieliśmy mieć bardzo dużo gotówki.

Data i miejsce nagrania	2010-12-07, Boynton Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"